



O B O Z J E Ń C O W - P O Ł A K O W

w P U T Y W L U

Do niewoli dostałem się dnia 27.IX.39r. we wsi Wołoczuchy koło Gródka Jagiellońskiego, gdy z częścią sztabu gen. Dąb-Biernackiego kierowałem się na południe. O godz. +3.30 znalazłem się wobec konieczności złożenia broni sowieckiemu pułkownikowi artylerji zmotoryzowanej. Po odebraniu od nas krótkich zeznań w sztabie pułku i przeprowadzeniu rewizji, skierowano tegoż dnia do Winnik, gdzie znajdował się sztab sowieckiej armji i gdzie znów, ale już bardziej szczegółowo badano nas. Z Winnik skierowano nas do Tarnopola, a stamtąd tejże nocy do Wołoczysk i ulokowano w pobliskim folwarku Frydrychówka.

Frydrychówka wówczas była punktem zbornym dla jeńców polskich. Obóz nie był zorganizowany, nocowano pomiędzy stajniami folwarcznymi, brak był jakichkolwiek urządzeń, nie dawano jedzenia regularnie. W tych warunkach przebyliśmy kilka dni, dopóki nie został zorganizowany transport około 1-tysiąca żołnierzy wszystkich stopni (od szeregowca do generała) oraz policjantów. W okropnym ścisku w zamkniętych wagonach towarowych, nieraz nie mających nawet prycz, zawieziono nas przez Kijów i Worożbę do st. Tiotkino, gdzie wysiedliśmy już jako jeńcy obozu Putywelskiego. Obóz Putywelski, mający kilka oddziałów, rozrzuconych na znacznej przestrzeni, w odległości kilku lub kilkunastu kilometrów jeden od drugiego, - znajdował się w rajonie m. Putywła, położonego w rozwidleniu dwu torów kolejowych, z których jeden prowadzi od Konołtopa na północ-wschód do Briańska, drugi zaś prawie prosto na wschód z nieznacznym odchyleniem na północ - do Kurska. Miasteczko Putywl znajduje się w odległości 25 klm. od stacji tejże nazwy, - obóz zaś, a raczej najbliższy jego oddział jest odległy od miasteczka około 35 klm., zaś od Tiotkino około 12 klm. Głównym ośrodkiem obozu Putywelskiego był t.zw. Gorodok - sprofanowany i zrujnowany dawny klasztor prawosławny. W różnej odległości od niego znajdowały się inne oddziały obozu, na terenie rozległych torfowisk,

przez które przebiega wąskotorowa kolejka, łącząca torfowiska ze st. Tiotkino.

Ja z grupą innych oficerów, wśród których znajdowali się - gen. Wołkowicki, gen. Bohatyrewicz, płk. Grobicki płk. Żeliszewski, kilkunastu ppłk. i in. (ogółem około 800 żołnierzy wszystkich stopni i policjanci) trafiłem na t. zw.

"I uczastok" obozu Putywleskiego, na 12 klm. od st. Tiotkino, na torfowisku. Przewieziono nas wąskotorową kolejką i umieszczono w dwóch barakowych budynkach, nie mających prycz. Spało się na podłodze, a że nie było sienników, słomy lub jakiegokolwiek innej podściółki, ani nawet koców, warunki były bardzo ciężkie. Okropna ciasnota prawie przekreślała możliwość wypoczynku, bo na człowieka wypadało zaledwie około pół^(0,5) metra kw. powierzchni podłogi.

Teren obozu nie był odrutowany, a całość nie była przygotowana do przyjęcia i należytego rozmieszczenia większej ilości jeńców. Odczuwał się wielki brak wody. Przywożono ją beczkami ze studzien, znajdujących się w pobliskiej osadzie. Woziliśmy wodę sami, - w ilości bardzo ograniczonej. Ten brak wody, no i mydła uniemożliwiał pranie bielizny, wskutek czego brud był powszechny i zawszenie wielkie. Łaźnia była maleńka, obsługiwała zaś jeńców nietylko z tego, ale i z innych "uczastków" oraz z Gorodka. Kąpiel więc była bardzo rzadkim zdarzeniem.

Jedzenie było bardzo nieregularne. Z początku dawano jeść raz na dzień, - do wrzątku nie dawano ani herbaty, ani cukru. Brak był naczyń kuchennych, mezałek, kubków i t. p. Opieki lekarskiej nie było wcale, - w obozie znajdowała się tylko jedna sanitariuszka, której wiedza i środki lecznicze były bardziej niż ograniczone. Izby chorych nie było.

Do robót zmuszano wszystkich jeńców, szczególnie zaś oficerów wyższych stopni, a przede wszystkim generała Wołkowickiego. Praca podlegała nietylko na obsługiwaniu wszystkich potrzeb gospodarczych obozu, ale i na urządzaniu obozu. Oficerowie musieli w pobliskim lesie wyrąbywać i ociosywać kołki do drutu kolczastego, potem wykopywać dookoła obozu dołki, ustawiać kołki i słupy, naciągać drut kolczasty i t. p. Ponadto noszono z odległej około klm. stacji kolejki wąskotorowej deski, bęble, kotły etc.

Jeńców pilnowała milicja, częściowo tylko umundorowana, natomiast służbę wartowniczą pełnili żołnierze NKWD. Chaos w kierownictwie obozu był wielki, bezplanowość wyjątkowa, rewizje były połączone z konfiskatą cennych rzeczy, tylko na niektóre wydawano kwity. Zabrano np. wszystkie ordery.

Dopiero pod koniec października życie w obozie zaczęło nieco się normować. Wyżywienie się polepszyło, wydawano cukier i herbatę. Na budowanie piętrowych prycz w barakach dano zupełnie mokre deski oraz wydano trochę słomy i kilkanaście sienników na kilka dni przed opuszczeniem obozu.

Stosunki wewnętrzne jednak wciąż były złe. Nie było ani radja, ani gazet, więc brak wiadomości ze świata oddziaływał deprymująco i sprzyjał powstawaniu najbardziej niedorzecznych plotek, które nieraz wywoływały albo nieuzasadnione nadzieje, albo obezwładniający upadek ducha. Przez cały czas pobytu w obozie Putywelskim wywożono jeńców małymi grupami, czasem nawet kilkuset, przeważnie policjantów i szeregowych, -dzielono ich podług województw, z których pochodzili, zapewniając o bliskim zwolnieniu do domu i starano się wywołać i pogłębić rozdzwięk pomiędzy szeregowymi a oficerami. Szeregowych faworyzowano w sposób jaskrawy, oficerów, szczególnie jak już zaznaczyłem, starszych stopniem, a przede wszystkim generała, starano się poniżyć i ośmieszyć.

Switem 1 listopada 1939 r. zaalarmowano, nakazując przygotować się do wyjazdu. Kolejną odjechaliśmy do st. Tiotkino, gdzie spotkaliśmy drugą grupę jeńców polskich - z Gorodka (m.in. płk. dr. B. Szarecki, płk. dypl. M. Bolesławicz i in.). Ulokowano nas w wagonach towarowych i powieźli zwartym transportem, z wyżywieniem po drodze, do Kozielska, dokąd przybyliśmy 3. XI. 1939 r.

W Kozielskim znajdowałem się do 28. IV. 40 r. Potem na 7 tygodni zostałem wywieziony do Jachnowa (Pawliszczewo Bor), a stamtąd do Griazowca, gdzie przesiedziałem prawie cztery miesiące. 10. X. 40 r. mnie, płk. Gorchyńskiego, ppłk. Berlinga, Bukojemskiego, Tyszyńskiego i Morawskiego oraz majora Lisa powiadomiono nagle o wyjeździe. Jechaliśmy pociągiem osobowym, a w Moskwie, dokąd nas przywieziono, - w więzieniu w Butyrkach przyjęto nas z początku jak zwykłych więźniów, później zapewniano nas, że bynajmniej nie jesteśmy więźniami, lecz "gośćmi" NKWD. "Gospodarze" okazy-

zywali w stosunku do nas pewną uprzejmość, lecz od razu rozpoczęli rozmowy na temat naszego stosunku do Niemiec i Sowietów, interesowali się stopniem naszej gotowości do walki z Niemcami i naszymi zapatrywaniami na sytuację polityczną w Europie wogóle, - Polski zaś szczególnie: Istnienie rządu polskiego w Londynie negowali stanowczo, starając się dowieść nielegalności objęcia przez Wł. Raczkiewicza stanowiska prezydenta R.P., a co za tem idzie nielegalność całego rządu, powołanego do życia przez "samozwańca". W wyniku tych rozmów na drugi dzień ja zostałem osadzony w pojedynczej celi i w ciągu czterech tygodni nikogo z kolegów nie spotykałem i na żadne badania wzywany nie byłem. Po miesiącu mego siedzenia na Butyrkach spotkałem się z przywiezionym z powrotem ppłk. Morawskim, od którego dowiedziałem się, że sześciu towarzyszy podróży z Griażowca trafiło przez Łubiankę do Małachówki pod Moskwę, do specjalnej willi.

Na Boże Narodzenie przybył do więzienia por. Tacik, wywieziony jesienią 1940 r. z Kozielska w grupie oficerów z gen. Przewdzieckim na czele. We trójkę siedzieliśmy do 26.III.41 r., kiedy do nas przybyli z Małachówki mjr. st. st. Józef Lis i rtm. st. st. Narcyz Łopianowski. 1.IV. rano zaalarmowano nas rozkazem szykowania się do drogi i po zwykłych formalnościach (szczepienie ospy, kilka rewizji etc.) przyłączono nas do grupy szesnastu oficerów z gen. Przewdzieckim na czele (m.in. ppłk. Piotr Kończyc, majorowie Gudakowski, Stoczkowski, Zaorski i in.), wsadzono do wagonu więziennego i 7.IV.41 r. wysadzono na stację Putywl.

Po raz drugi trafiłem do obozu Putywleńskiego, dojeżdżając do niego tym razem od strony przeciwnej, niż poprzednio, gdy wysiadałem na stacji Tiotkino. Ze stacji Putywl przewieziono nas w dwu grupach improwizowanym autobusem do miasteczka Putywl, odległego od stacji o 25 kilometrów. W Putywlu umieszczono nas w areście gminnym, w starym, zniszczonym i brudnym lokalu. Spodziewaliśmy się wszystkiego najgorszego, bo w takim otoczeniu

na nic dobrego liczyć nie było można. Lecz o, dziwo! Podano nam śniadanie, które było w rażącej sprzeczności z ponurym lokalem. Na tacach wniesiono kotlety wieprzowe z kartoflami i ogórkami, potem białą kawę, mocno słodzoną, z białą bułką. Po śniadaniu wsadzono nas na duży ciężarowy półgąsienicowy samochód i zawieziono do centrum obozu Puławyłskie go t. zw. "Gorodka", na terenie dawnego klasztoru. Komendant obozu, mjr. Smirnow przyjął nas bardzo grzecznie, nie było widać zwykłego grubjańskiego konwoju z karabinami, ckm i psami, niewidoczne też były posterunki, pilnujące więźniów. Zaprowadzono nas dwiema partjami do łaźni, gdzie po kąpielu otrzymaliśmy czystą, ładną bieliznę, a potem zaproszono do stołówki na obiad. Obfite smaczne potrawy, podawane przez schludnie ubrane kelnerki, stoły nakryte obrusami, sztucce, talerze, cukier w cukierniczkach i biały pszenny chleb - wszystko to było tem jaskrawsze, że działo się to na terenie dobrze mi znanego obozu, który dla jeńców polskich był wyjątkowo ciężki. Rewizji, jak zwykle w nowym obozie, nie przeprowadzono.

Umieszczono nas po 2-3 w pokoju, mieliśmy łóżka, sienniki, zawsze świeżą bieliznę pościelową i osobistą. Do prania brano bieliznę co tydzień. Obsługę mieliśmy całkowitą: sprzątanie pokoi, przynoszenie wody, obsługa przy jedzeniu trzy razy dziennie, - wszystko to było wykonywane sprawnie i starannie. Sprowadzano nawet dla nas ^(co parę tygodni) z miasteczka fryzjera, a potem dentystę. W obozie był sklepik, naogół dobrze zaopatrzony w różne towary, zaczynając od cukru, cukierków i chałwy, a kończąc na papierosach wszystkich gatunków. Na drobne wydatki otrzymywaliśmy po 20 rb. miesięcznie, tak zresztą, ^{to było} jak w Gruzowcu, gdzie oficerom wypłacano po 20 rb. miesięcznie, szeregowym zaś po 10 rb.

Traktowanie nas bardzo uprzejmie i wciąż podkreślano, że nie powinniśmy wykonywać żadnych prac, to też zmuszeni byliśmy aż prosić, aby nam dano narzędzia do pracy w ogrodzie i pozwolono na zorganizowanie warsztatu stolarskiego, czego szczególnie życzył sobie gen. Przędziecki.

Stopniowo uporządkowaliśmy i upiękryliśmy ogród owocowy, założyliśmy ogród warzywny, w pracowni zaś wyrabialiśmy ~~kosy~~ walizki, pudełka i

inne rzeczy. Mieliśmy radio i otrzymywaliśmy gazety. Korespondencja była dozwolona, to też pisaliśmy do Kraju i otrzymywaliśmy odpowiedzi. Przy wydawaniu listów prowadzono z nami rozmowy na ogólne tematy, ale typowych dla NKWD badań ~~z poglądami, poglądami, poglądami, poglądami, poglądami, poglądami, poglądami, poglądami, poglądami, poglądami~~ - nie było.

Jedzenie było dobre i smaczne, umiejętnie przygotowane przez kucharza, który przed wojną światową pracował w jakimś dworze polskim. Produkty były świeże, mięsa dość dużo, ale jak się zdaje w granicach "pajku".

Naogół czuliśmy się prawie jak na wolności. Nie miało się wrażenia pilnowania nas, nie było dokuczania przepisami i regulaminami obozowymi, - stosunek do nas był uprzejmy i kulturalny. To oczywiście dziwiło nas i było trudne do zrozumienia. Obóz składający się zaledwie z 21 oficerów, już wskutek ^{zdaje się,} tak małej liczby jeńców, był osobliwością na terenie ZSSR. Skład tych oficerów był tak przypadkowy, że niesposób było zorjentować się w myśli przewodniej władz sowieckich, które wyodrębniły właśnie taką, a nie inną grupę. Tak samo stosunek do nas, - wyjątkowy, jak na zwyczaję sowieckie, był trudny do wytłumaczenia. Być może wpływał on z tego, że nas było mało, obóz zaś był stały i miał duży personel, nie mający wiele do roboty w okresie naszego pobytu, to też mogli nawet opiekować się lepiej właśnie wskutek tego, że nas było tak mało.

Koło 10 czerwca zauważyliśmy pewien ruch, który oceniliśmy jako ruch mobilizacyjny, zwiastujący bliską wojnę. 15.VI. uprzedzono nas o wyjeździe. Oddział kolejowy NKWD, który przyjmował nas, zastosował zwykły system rewizji i ~~gwałtowną~~ eskorty. Dwoma ciężarówkami zawieziono nas na st. Putywl i umieszczono w wagonie więziennym. W drodze traktowano nas dobrze i pozwalano na kupowanie żywności. Przez Bransk i Moskwę dojechaliśmy 22.VI. do Jarosławla, gdzie podczas postoju posłyszeliśmy rozmowę kolejarzy o wybuchu wojny z Niemcami. Tegoż dnia dojechaliśmy do Griazowca (do którego, jak do Putywla, trafiałem po raz drugi). Na dworcu spotkali nas komendantka obozu i lekarka, dwoma samochodami przewieziono nas na teren obozu, ale nie umieszczono razem z innymi kolegami, lecz

alokowano w drewnianym, izolowanym budynku, znajdującym się poza obrębem właściwego obozu, bo na terenie zabudowań administracji i komendy obozu. Ten budynek otoczono drutem kolczastym, a później wysokim płotem, abyśmy nie mogli komunikować się z sąsiedami. Gospodarstwo prowadziliśmy we własnym zakresie. Dostarczano nam wodę, opał i produkty, -gotowaliśmy sami.

2.VII.41 r. przybyli do Griazowca oficerowie, podoficerowie i policjanci z Kozielska /internowani na Litwie/. Poznaliśmy wielu znajomych, przyglądając się zdaleka ich wejściu do obozu, -tamci zaś poznali nas i wznosili okrzyki, witając generała Przeździeckiego. Pomimo izolowania znaleźliśmy sposób porozumiewania się z kolegami, którzy znajdowali się w obozie, oraz z Francuzami, przywiezionymi z Kozielska i umieszczonymi na sąsiednim z nami izolowanym terenie. Nasze żądania, aby przyłączono nas do większości kolegów w obozie Griazowieckim, nie odnosiły skutku, -zbywano je milczeniem. Dopiero 1.VIII. przeniesiono nas do właściwego obozu, gdzie spotkaliśmy się z dawnymi towarzyszami niedoli. 25.VIII. obóz jeńców-Polaków w Griazowcu przestał istnieć, gdyż na jego miejscu powstał wskutek umowy polsko-sowieckiej "Obóz Wojsk Polskich w Griazowcu" pod dowództwem płk. dypl. Marjana Bolesławicza. Przedtem opuścili obóz wezwani do Moskwy generałowie Przeździecki i Wołkowicki. 2.września 1941 r. wszyscy żołnierze z Obozu W.P. w Griazowcu, którzy zgłosili się i zostali przyjęci do wojska, wyjechali do m.p. formujących się dywizyj polskich. Jako komendant transportu, skierowanego na teren formowania się 6 DP, wyjechałem z ludźmi do Tockoje.

Jangi-Jul

7/VII 1942.

Dr. Stanisław Künstler

/ Dr. Stanisław Künstler - płk. dypl. /

D-ca artylerji PSZbr. w ZSSR